

Tomasz GARBOL

LISTY TOLKIENA

Obszerny, liczący sześćset osiemdziesiąt cztery strony tom korespondencji J. R. R. Tolkiena¹ zasługuje na uwagę z kilku powodów. Niewątpliwie najważniejszym z nich jest trudna do przecenienia wartość znajdujących się w listach autokomentarzy do monumentalnego i pod wieloma względami wyjątkowego dzieła złożonego z dwóch powieści: *Silmarillionu* i *Władcy Pierścieni*.

W liście do M. Waldmana z Wydawnictwa Collins, które planowało publikację obydwu części wielkiej sagi o Śródziemiu, pisał Tolkien o swojej mitologii: „cały ten materiał dotyczy Upadku, Śmiertelności i Machiny”. W przypisie zaś dodawał: „Sądzę, że zasadniczo dotyczy on problemu relacji między Sztuką (i wtór-stwarzaniem) a Pierwotną Rzeczywistością” (s. 219). Każdemu, kto – ulegając wpływowi obiegowych opinii – żywi głębokie przekonanie, że Tolkien napisał powieść o odwiecznej walce dobra ze złem czy o sile przyjaźni pozwalającej pokonać największe przeciwno-

ci, to wyznanie z listu do Waldmana wyda się zapewne zaskakujące.

Dlaczego „Upadek, Śmiertelność i Machinę” uważał Tolkien za zasadnicze tematy swojego dzieła?

Pierwszy z tych elementów traktował jako warunek sine qua non każdej fabuły: „Nie może istnieć żadna opowieść bez Upadku – przynajmniej nie dla ludzkich umysłów, takich jakimi je znamy i jakie posiadamy; wszystkie opowieści w ostatecznym rachunku traktują o Upadku” (s. 222). Upadek jest tu rozumiany jako wybór zła powodowany żądzą posiadania. U samych początków historii Śródziemia przeżywają go ci elfowie, którzy tak pożądamy bezcennych klejnotów – Silmarilli (co można przetłumaczyć jako „blask czystego światła”), zawierających w sobie uwięzione światło rajskiego Valinoru – że budzi się w nich nienawiść i przysięgają zemstę każdemu, kto zapragnie stać się właścicielem tych niezwykłych przedmiotów. Z kolei u samego końca opowiedzianej we *Władcy Pierścieni* historii niebezpieczeństwo Upadku czyha na Froda Bagginsa. Bohaterski hobbit był tak długo wystawiony na demoniczne działanie „Jedynego Pierścienia”, że w decydującym momencie okazał się niezdolny do

¹ J. R. R. T o l k i e n, *Listy*, Wybór i oprac. H. Carpenter, przy współpracy Ch. Tolkiena, tłum. A. Sylwanowicz, Poznań 2000, ss. 684, Wydawnictwo Zysk i S-ka.

zniszczenia go. Szkicując niewysłaną ostatecznie odpowiedź na list jednej z czytelniczek, wyjaśniał Tolkien: „Frodo w gruncie rzeczy nie odrzucił Pierścienia w dobrowolnym akcie – kusilo go, by żałować jego zniszczenia, i wciąż go pragnął” (s. 490).

W liście do holenderskiego wydawcy C. Oubotera autor *Władcy Pierścieni* wyznał: „dopiero gdy sam przeczytałem książkę (z podejściem krytycznoliterackim), uświadomiłem sobie dominację tematu Śmierci” (s. 400). Jedną z podstawowych przyczyn Upadku jest w świecie powieści Tolkiena „pomylenie prawdziwej nieśmiertelności z nieograniczoną długowiecznością. Wolności od Czasu i kurczowego trzymania się Czasu” (tamże). Najbardziej elementarna, ale i niezwykle przerażająca postać owego zgubnego w skutkach błędu to niezgoda człowieka na bycie śmiertelnym, która – wzmagana przez żądzę władzy – doprowadziła dziewięciu ludzkich władców do losu Nazguli – Upiorów Pierścienia, demonicznych istot, egzystujących w stanie zawieszenia pomiędzy życiem i śmiercią. Subtelniejszą formę tego błędu dostrzegamy w postawie elfów zamieszkujących Śródziemie. Ich „kurczowe trzymanie się Czasu” objawia się w tym, co zostało określone jako „bezcynna melancholia obciążona Pamięcią, prowadząca do próby zatrzymania Czasu” (tamże).

Upadek i niezgoda na śmiertelność skłaniają do poszukiwania oparcia w Machinie. W liście do Waldmana Tolkien wyjaśniał, że rozumie ją jako „wszelkie użycie zewnętrznych planów i urządzeń (aparatury) w miejsce rozwijania wrodzonych wewnętrznych mocy czy talentów – lub nawet wykorzystywanie tych talentów z haniebną chęcią do-

minacji: zastraszenia rzeczywistego świata lub łamania woli innych osób” (s. 220). Oczywiście najpotężniejszą Machiną w Śródziemiu jest „Jedyny Pierścień” Saurona.

Upadek, chore przyłgnięcie do Czasu i zwrócenie się ku Machinie posiadają bezpośredni związek z nieudanym „wtór-stwarzaniem” – taką działalnością, która nie spełnia podstawowego warunku prawdziwej Sztuki: zgodności wizji i wytworu (por. s. 220). Brak tej zgodności sprawia, że nawet działania inspirowane dobrymi intencjami mogą przynieść straszliwe zło. Tak właśnie się stało z pierścieniami władzy wykutymi w dobrej wierze, ale wykorzystanymi podstępnie przez Nieprzyjaciela (Saurona) wbrew ich pierwotnemu przeznaczeniu. Sam pomysł stworzenia pierścieni był jednak ideą nieudanego wtór-stwarzania, jak każda sztuka mająca na celu „poprawianie” dzieła Iluvatara – Jedynego, Stwórcy, o którym we *Władcy Pierścieni* wspomina się tylko parę razy. „Główną władzą (wszystkich pierścieni w równej mierze) było zapobieganie czy też spowalnianie zaniku (tj. «zmiany» postrzeganej jako coś godnego pożałowania), zachowanie tego, czego się pragnie, co się kocha lub samych pozorów” (s. 229). Żywione przez elfów pragnienie powstrzymania „zmiany”, przemijania – powodowane intencją zatrzymania piękna świata – wykorzystał Sauron, przekształcając szlachetne dążenie w mroczną pokusę uczynienia rajy na ziemi. Chęć „poprawienia” porządku w Śródziemiu – związana z niezgodą na „zmianę” – doprowadziła ostatecznie do czegoś zupełnie przeciwnego intencjom, do rozpoczęcia procesu niszczenia świata.

Zaproponowana przez Tolkiena interpretacja jego własnego dzieła skłania

do postawienia pytania o alegoryczność powieści. Było ono zresztą formułowane wielokrotnie i w różnych wariantach, z których dwa najważniejsze dotyczą alegorii chrześcijańskiej oraz politycznej. Pisarz zawsze zdecydowanie odrzucał odczytania jednoznacznie alegoryczne. W jednym z licznych listów do swojego wydawcy S. Unwina przestrzegał: „Jeśli chcesz, możesz przerobić *Pierścień* na alegorię naszych własnych czasów – alegorię nieuniknionego losu, który spotyka wszystkie próby pokonania złej władzy – władzą. Jednak dzieje się tak tylko dlatego, że w ten sposób zawsze działa wszelka władza, magiczna czy mechaniczna. Nie można napisać opowieści o pozornie prostym magicznym pierścieniu tak, żeby nic z tego do niej nie wtargnęło, jeśli naprawdę traktuje się ten pierścień poważnie i prowokuje wydarzenia, które powinny mieć miejsce, gdyby taki przedmiot istniał” (s. 183). Z kolei w liście do znakomitego poety W. H. Audena (który bardzo wysoko oceniał dzieło Tolkiena), odrzucając „proste alegorie” w odczytaniach swojego dzieła, pisarz zauważał: „W szerszym sensie nie można chyba napisać żadnej opowieści, która nie jest choć trochę alegoryczna, jako że każdy z nas jest alegorią ucieleśniającą w konkretnej opowieści i przyoblekającą w strój czasu i miejsca, uniwersalną prawdę” (s. 317).

Jeżeli pamiętamy o tym specyficznym pojmowaniu alegorii przez autora *Władcy Pierścieni*, to dobrze rozumiemy, dlaczego zdecydowanie odrzucając sugestię, że Sauron to Stalin, nie miał Tolkien oporów przed komentowaniem aktualnej sytuacji politycznej językiem powieści. 6 maja 1944 roku pisał do swojego syna Christophera: „Usiłujemy [...] pokonać Saurona za pomocą Pierście-

nia. I (jak się wydaje) odniesiemy sukces. Karą za to jednak jest, jak się przekonasz, wyhodowanie nowych Saurońów i powolna przemiana ludzi i elfów w orków” (s. 117). Natomiast w innym liście zdecydowanie i ostro odpowiadał czytelnikowi: „Pytanie, czy orkowie «są» komunistami, jest dla mnie równie sensowne, co pytanie, czy komuniści są orkami” (s. 392). Broniąc uniwersalnego sensu swojej opowieści, dostrzegał Tolkien jej związek ze współczesnością, ale sprzeciwiał się każdemu zawężaniu jej znaczenia, ograniczaniu go do jakiejś prostej alegorii współczesnej sytuacji politycznej.

Podobny był stosunek pisarza do propozycji interpretowania *Władcy...* w duchu chrześcijańskiej alegorii. Wnikliwemu czytelnikowi, kierownikowi katolickiej księgarni w Oxfordzie, który nie mógł się pogodzić z obecnością w świecie powieści „reinkarnacji” (doświadczanej przez elfów), Tolkien odpowiadał, że nie można mówić o żadnym błędzie „wewnątrz tego wymyślonego świata, ponieważ dokładnie tak został on stworzony” (s. 283). Pisarz bronił zatem autonomii utworu literackiego przed wszystkimi zewnętrznymi w stosunku do niego kryteriami oceny. Zarazem jednak nie wahał się przyznać: „*Władca Pierścieni* jest zasadniczo dziełem religijnym i katolickim; początkowo niezamierzenie, lecz w poprawkach świadomie. Dlatego nie umieściłem w nim czy też wyciąłem z niego niemal wszystkie wzmianki o czymkolwiek, co mogłoby być «religią», kultem czy obrzędami w tym wymyślonym świecie. Element religijny został bowiem wchłonięty przez opowieść i jej symbolikę” (s. 258). Nie bez znaczenia jest na pewno i to, że słowa te pochodzą z listu do

bliskiej autorowi, a do tego duchownej osoby – jezuita Roberta Murraya. Można przypuszczać, że Tolkien nie zdecydowałby się na tak wyraźnie katolicką autointerpretację *Władcy...* w wypowiedzi przeznaczony do druku lub skierowanej do kogoś gorzej wprowadzonego w jego sposób myślenia o religijności opowieści o Śródziemiu.

Problem odniesień religijnych we *Władcy Pierścieni* to oddzielne zagadnienie, na które *Listy* rzucają sporo światła. Posiada ono bezpośredni związek z Tolkienowym rozumieniem baśni. W cytowanym już liście do Waldmana – niezwykle, bo stanowiącym obszernie autorskie streszczenie opowieści zawartych we *Władcy...*, ale i w *Silmarillionie* – czytamy: „Mit i baśń muszą, tak jak i cała sztuka, odzwierciedlać i zawierać rozcieńczone elementy moralnej i religijnej prawdy (lub błędu), ale nie w sposób bezpośredni, nie w znanej formie pierwotnego, «prawdziwego» świata” (s. 217)². *Władca Pierścieni* spełnia ten warunek. W świecie powieści nie ma świątyń ani kultu, które z pewnością rodziłyby pytania o stosunek do znanych tradycji religijnych: „na tym «świecie» wśród «dobrych» ludów nie ma świątyń ani «kościółów». Ludy te nie miały religii rozumianej jako oddawanie czci” (s. 290). Zarazem jednak w listach znajdujemy świadectwa myślenia o powieściowych postaciach i sytuacjach w duchu

katolickich wyobrażeń religijnych. Rozmyślając nad elfickim przekonaniem, że „dobry” człowiek umiera dobrowolnie, jak się to stało z Aragornem, Tolkien zanotował w przypisie do jednego z listów: „Taka mogła być natura nieupadłego człowieka; nie groził mu przymus, on sam pragnął tego i prosił o pozwolenie «przejścia» na wyższy poziom. Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, jedynej osoby nieupadłej, może być uważane za proste odzyskanie nieupadłej łaski i swobody: poprosiła o przyjęcie i, jako że nie miała już dalszej funkcji na ziemi, została przyjęta” (s. 427n.).

Listy Tolkiena, jak się to często dzieje z epistolografią, posiadają dużą wartość jako źródło informacji biograficznych. Zasadą kompozycji książki jest chronologia powstawania korespondencji. Sprawia to, że całość można potraktować jako autobiografię, która rozpoczyna się w październiku 1914 roku (listem do przyszłej żony Edith Bratt), a kończy się cztery dni przed śmiercią Tolkiena metaforycznie brzmiącą obserwacją (w liście do córki Priscilli): „W tej chwili jest duszno, parno i deszczowo – prognozy są jednak pomyślne” (s. 651).

Na pograniczu problematyki interpretacji powieści oraz kwestii biograficznych sytuuje się interesujące wyznaczenie Tolkiena: „Kiedy [...] Faramir mówi o swojej prywatnej wizji Wielkiej Fali, mówi w moim imieniu. Ta wizja i sen wciąż mi towarzyszą – i zostały odziedziczone (czego dowiedziałem się dopiero niedawno) przez jedno z moich dzieci” (s. 347). To właśnie postać Faramira – brata Boromira, syna namiestnika Gondoru – wskazywał pisarz jako cechującą się największym podobieństwem do niego samego. Tajemniczy sen tej postaci –

² Przemyślenia dotyczące baśni zawarł Tolkien w obszernym eseju *O baśniach*, na który zresztą w listach wielokrotnie się powołuje. Analizując rolę fantazji w tym gatunku, podkreślał, że wykreowane obrazy powinny być „niepodobne do układów pierwotnego świata” (J. R. R. T o l k i e n, „O baśniach”, w: tenże, *Drzewo i liść oraz Mythopoeia*, Poznań 1998, s. 52).

który w powieści przyjął kształt dręczącej wizji zatopienia, upadku Numenoru, stanowiącego przełomowy moment w historii Śródziemia – posiadał charakter, można by powiedzieć, „atlantydzki”, związany z mitem upadku Atlantydy. Wydaje się, że ten „oniryczny fakt” biograficzny nie pozostał bez wpływu na przekonanie pisarza, o którym tu już wspominaliśmy, że „nie może istnieć żadna opowieść bez Upadku”. Warto też zauważyć, że w korespondencji Tolkiena ujawnia się jego wyraźne językowe upodobanie do nazywania świata upadłym.

W jednym z listów napisanych po śmierci swej ukochanej żony określa pisarz ziemską rzeczywistość jako „Upadłe Królestwo Ardy, gdzie oddaje się cześć sługom Morgota...” (s. 627). Nie są to słowa wypływające z rozgoryczenia starego osamotnionego człowieka, przybitego śmiercią najbliższej osoby. Niemal trzydzieści lat wcześniej w liście do syna Christophera zauważał przecież: „na tej bardzo nieszczęśliwej ziemi z pewnością istniał Raj. Wszyscy go pragniemy i wszyscy stale dostrzegamy jego przebłyski: nasza cała natura w swych najlepszych i najmniej zniekształconych, najłagodniejszych i najbardziej miłosiernych przejawach, wciąż jest przesiąknięta poczuciem «wygnania»” (s. 165). Tolkien nie był jednak, jak mogłoby się wydawać, pesymistą. Jego korespondencja odślania raczej obraz kogoś, kto bardzo realistycznie oceniał rzeczywistość, dostrzegając w niej potwierdzenie nieubłaganych praw powtarzającej się historii.

Przenikliwość ocen, które pisarz formułował w odniesieniu do ówczesnej sytuacji politycznej, może zadziwiać. W liście z końca 1943 roku pisał do

Christophera: „uśmiechnąłem się krzywo i «prawie zwinąłem się na podłodze, a dalszy rozwój wypadków już mnie nie interesował», kiedy usłyszałem, jak ten krwiożerczy stary morderca Józef Stalin zaprosił wszystkie narody do włączenia się w szczęśliwą rodzinę ludzi dążących do zniesienia tyranii i nietolerancji!” (s. 97). W maju 1945 roku zaś temu samemu adresatowi wyznawał: „obawiam się, że nie jestem powodowany choćby cieniem patriotyzmu w tej już kończącej się wojnie. Gdybym był wolnym człowiekiem, nie poświęciłbym jej ani pensa, nie mówiąc już o synu. Może ona przynieść korzyść wyłącznie Ameryce lub Rosji: prawdopodobnie tej ostatniej” (s. 174). Równie trafne okazały się też diagnozy Tolkiena dotyczące przyszłości w jej bardziej prozaicznych wymiarach: „Im sprawy stają się większe, tym mniejszy lub bardziej płaski robi się nasz glob. Wkrótce będzie to jedno przekłete, prowincjonalne przedmieście. Ależ będziemy szczęśliwi, kiedy amerykańskie urządzenia sanitarne, gadki podnoszące morale, feminizm i produkcja masowa zostaną wprowadzone na całym Bliskim Wschodzie, Środkowym Wschodzie, w ZSRR, na pampie, w Gran Chaco, dorzeczu Dunaju, Afryce Równikowej, w Bliższej, Dalszej i Wewnętrznej Mambolandii, w Gondwanie, Lhasie i zabitych deskami wioskach Berkshire!” (s. 97n.). Niechęć do agresywnej nowoczesności jedynie wyostrzyła przenikliwość Tolkienowych sądów.

Ten trzeźwy realista był też jednak głęboko przekonany, że „to, co prawdziwie ważne, zawsze jest ukryte przed współczesnymi, a ziarna tego, co ma być, spokojnie kiełkują w ciemności jakiegoś zapomnianego kąta, podczas gdy

wszyscy patrzą na Stalina czy Hitlera” (s. 138). Czytelnicy *Władcy...* bez trudu dostrzegą, że ta ostatnia uwaga odnosi się i do sytuacji Froda, niepozornego hobbita, mieszkającego w „zapomnianym kącie” Śródziemia, a zarazem podejmującego zadanie, od którego zależy przyszłość świata. Owym czymś, „co prawdziwie ważne”, jest dla Tolkiena ostateczne zwycięstwo dobra: „Tego, co się naprawdę obecnie dzieje, nikt nie może teraz ocenić sub specie aeternitatis. Wiemy tylko, a i to w dużym stopniu dzięki bezpośredniemu doświadczeniu, że zło trzodzi się – angażując wielką moc i nieustanny sukces – na próżno: zawsze jedynie przygotowuje glebę dla niespodzianego dobra. Tak się dzieje w ogóle i tak się dzieje w naszym życiu...” (s. 114). „Niespodziane dobro”, szczęśliwe zakończenie, postrzegali Tolkien również jako niezbędny warunek baśni, określając ten element jej struktury terminem „eukatastrophe”: „Opowieść prowadząca do «eukatastrophe» jest najdoskonalszą formą baśni”³. W „Epilogu” eseju *O baśniach* dodał zaś: „Ewangelia to przecież baśń albo raczej wzniosła opowieść, która jest samą istotą baśni”⁴.

Chrześcijaństwo niewątpliwie stanowiło dla Tolkiena ważną inspirację. Przeżywał je autentycznie i głęboko. Wymownym i wzruszającym tego świadectwem jest jeden z listów do Christophera: „Jeśli jeszcze tego nie robisz, nabierz zwyczaju odmawiania modlitw dziękczynnych. Ja często to robię (po łacinie): Gloria Patri, Gloria in Excelsis, Laudate Dominum, Laudate Pueri Dominum (którą szczególnie lubię), jeden

z niedzielnych psalmów; i Magnificat, a także Litanie Loretańską (z modlitwą „Sub tuum praesidium”). Jeśli znasz je na pamięć, nigdy nie zabraknie Ci słów radości” (s. 99). Religijność Tolkiena była zakorzeniona w tradycji katolickiej i posiadała wyraźny rys pobożności eucharystycznej. Do syna Michaela pisał: „Z mroku mojego życia, tak bardzo zawilego⁵, stawiam przed Tobą jedną wielką rzecz, którą trzeba kochać na ziemi: Najświętszy Sakrament... Tam znajdziesz romantyzm, chwałę, honor, wierność, prawdziwą ścieżkę wszystkich swoich miłości na świecie i coś więcej: Śmierć; dzięki boskiemu paradoksowi tę, która kończy życie i żąda oddania wszystkiego, a jednak dzięki smakowi (lub przedsmakowi) której można utrzymać to, czego poszukujesz w ziemskich związkach (miłość, wierność, radość), lub nadać im ten charakter rzeczywistości, wiecznej trwałości, której każdy człowiek pragnie z głębi serca” (s. 80). Ta ostatnia uwaga wyraźnie koresponduje z rolą przypisaną ludzkiej śmierci we *Władcy Pierścieni*. Rozumie się ją tam jako tajemniczy dar dla ludzi. Elfowie nie wiedzieli, na czym on polega, chociaż – jak wyjaśnia Tolkien – przypuszczali, że przynosi „uwolnienie z kręgów świata, i pod tym względem stanowiło to dla nich przedmiot zazdrości” (s. 486). Oni sami byli bowiem nieśmiertelni – „przykuci do granic tego świata (w czasie i przestrzeni), nawet jeśli umierali, i nadal mieli w nim istnieć

³ Tamże, s. 70.

⁴ Tamże, s. 73.

⁵ Tolkien pisze ten list w roku 1942. Ma wtedy 50 lat. Z *Listów* nie dowiemy się zbyt wiele o tych „zawilosciach”. Możemy się domyślać, że chodzi tu między innymi o ten młodzieńczy okres jego życia, w którym, jak pisał, wiedział „więcej o Krwawej Mary niż Matce Jezusa” (s. 530).

w jakiejś postaci aż do «końca świata»” (tamże). Zarówno w powieści, jak i w listach śmierć to czynnik decydujący o jakości życia, o sposobie przeżywania świata. Swoista melancholia elfów była bezpośrednio związana z ich nieśmiertelnością.

Żarliwość eucharystycznej pobożności prowadziła czasami Tolkiena ku rejonom mistyki. Świadczy o tym opis wizji, która nawiedziła pisarza w czasie uroczystej adoracji Najświętszego Sakramentu: „Ujrzałem czy też pomyślałem o Bożej Światłości, a w niej o zawieszonym pyłku (lub też milionach pyłków, z których tylko do jednego skierował się mój umysł), lśniącym bielą w pojedynczym promieniu Światłości, który podtrzymywał i oświetlał ów pyłek. (Ze Światłości nie wydobywały się pojedyncze promienie, ale istnienie pyłka i jego położenie względem Światłości samo w sobie stanowiło linię, a linia ta była Światłością). I promieniem tym był Anioł Stróż pyłka: nie coś stojącego między Bogiem i pyłkiem, lecz uosobiona sama uwaga Boga” (s. 149). Swoją wizję określa dalej Tolkien jako źródło pociechy, zastrzegając jednak, że jej opis jest nieadekwatny, ułomny w stosunku do doświadczenia, które stało się jego udziałem. To jedyne tego rodzaju wyznanie w całym obszernym tomie. Problematyka religijna zajmuje w nim jednak stosunkowo wiele miejsca. Ponieważ najbardziej osobisty ton w tym zakresie pojawia się w korespondencji kierowanej do synów, rodzi się pytanie, czy czegoś nowego nie wniosłyby tu listy do najstarszego z nich, Johna, który był katolickim księdzem. W omawianym zbiorze znajduje się tylko jeden krótki

fragment (s. 242) listu do Johna, ale dotyczy on „szynkowej uczy” Tolkiena i C. S. Lewisa. Sprawdzenie, czy jest to rzeczywiście jedyny list do tego adresata, wymaga zresztą powtórnego przekartkowania całego tomu, nie zawiera on bowiem, niestety, ani spisu treści, ani indeksu – wielka szkoda, nie jest to przecież z całą pewnością książka „jednorazowego użytku”.

Listy przynoszą też oczywiście nieco informacji dotyczących codzienności Tolkiena – ulegającej zmianom na przestrzeni tych kilkudziesięciu lat, których dotyczy korespondencja. Interesujące, a niekiedy zabawne są pojawiające się od czasu do czasu wzmianki o spotkaniach słynnej już i wielokrotnie opisywanej grupy Inklingów, do której oprócz Tolkiena należeli między innymi C. S. Lewis i Ch. Williams. 24 listopada 1944 roku pisał Tolkien do Christophera: „wielkie wydarzenie: wieczorne spotkanie Inklingów. Dotarłem do «Mitre» o 8.00, gdzie dołączył do mnie C. W. i Czerwony Admirał (Havard); postanowiliśmy zatankować, a dopiero potem dołączyć do dobrze naoliwionych biesiadników” (s. 155). Fragment ten dobrze chyba oddaje ów rubaszny humor pisarza, który czasami tak irytował jego otoczenie.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego warto sięgnąć po *Listy* Tolkiena. Stanowią one nie tylko źródło niezbędnych – dla każdego profesjonalnego tolkienologa i gorliwego czytelnika trylogii o Śródziemiu – informacji, ale i po prostu doskonałą literaturę. Ta książka potwierdza najwyższą pisarską klasę autora *Władcy Pierścieni*.